

Teksty Drugie 1996, 2-3 , s. 233-240



Gdy mówi mowa

Andrzej Chojecki

Gdy mówi mowa

Na początku będzie *bricolage*. Jasne jest, że można byłoby stworzyć porządek bardziej lub mniej uporządkowany: typologię, systematykę, gramatykę — na przykład na wzór tej, jaką stworzyli F. Lakoff i M. Johnson opisując, jak to znajdujemy się we władzy metafor. Wybieram *bricolage* ze względów praktycznych (skrótowość wypowiedzi) oraz z szacunku do czytelnika, który, gdy tylko zechce, odtworzy, nadtworzy, przetworzy każdy podany materiał.

Zatem wymienię nieco zwrotów użytych w „Gazecie Wyborczej”, stosowanych tam w tytułach, podtytułach i w treści artykułów. Zwroty te zbierałem niezbyt skrupulatnie, co tym bardziej każe zastanowić się nad ich frekwencywnością. Każdy z tych zwrotów ma swój kontekst, każdy został użyty w jakimś celu, który tutaj nie będzie mnie interesował. Oczywiście jest, że przytoczone zwroty zbudowane są w różny sposób (wykorzystanie homonimiczności, klas semantycznych, gradacji itp.).

Swoboda w uporządkowaniu językowym i myślowym bierze się z indagacyjnego charakteru niniejszej wypowiedzi.

A zatem „Gazeta Wyborcza”:

- moda na modę
- zamrażanie zamrażania
- spekulacje o spekulacjach
- ustawa o zmianie ustawy
- utajnienie tego, co tajne
- Geremek na Geremka
- kontestacja kontestacji
- nagroda za nagrodę
- zasilanie zasiłków
- sojusz przeciw sojuszowi
- wycofanie wycofania
- wspólnota we Wspólnocie
- posłowie decydują jak wybierać posłów
- prywatyzacja ministerstwa prywatyzacji
- ubezpieczenie od ubezpieczenia
- szczyt na szczycie
- likwidacja likwidacji
- reklama reklamy

- spór o spór
- numery z numerami
- podatek od podatków
- granice przekraczania granic
- wstyd przed wstydem
- koalicja przeciw koalicji
- bank banków
- afera afer
- związek związków
- spółka spółek
- elita elit
- medale za medale
- prawo prawa (poprawianie prawa)
- prezydent na prezydenta
- władza „czwartej władzy”

Łatwo zauważyć wysoką frekwencyjność pewnego, wcale nie nowego mechanizmu językowego, który chcę nazwać autogeneracją. Mechanizm ten istniał w języku od zawsze, ale na pewno spełniał inne funkcje, był zastrzeżony dla innych obszarów, no i nie ujawniał się, jak rzekłem, tak często. Te zastrzeżone obszary językowego mechanizmu autogeneracyjnego to przede wszystkim sfera teologii, w której wszystko zaczęło się od autoprezentacji boskiej: *'eyeh asar 'eyeh (Ego sum qui sum*, por. *Tattwamasi*). Tak czy inaczej, formuła *ego sum qui sum* była formułą boską, idealnie i absolutnie obiektywną i subiektywną (zarazem), samoobecną, tożsamą, ujawniającą samozwrotność doskonałą — kryła się w niej natomiast przestroga, że nazywanie Boga nie jest dla ludzi. Bóg może przekraczać logikę gramatyki i gramatykę logiki, ludzie zaś muszą się stosować do reguł. Bóg tworzy reguły reguł. Zatem i mechanizm autogeneracyjny funkcjonował w takim układzie przede wszystkim w polu gramatycznym. Król królów, Światło światła, Księga ksiąg, Pieśń nad pieśniami (S. J. Lec *Marzenie poetów*: „Pieśń nad Pieśnią nad pieśniami”). Bóg jako pierwsze *principium* wszystkich *principiów* przedstawia się światu, który jawi się jako marność nad marnościami (a wszystko marność). Bóg jest mądrzejszy od mądrości, piękniejszy od piękna i większy od wielkości. Ujawnia się inny sposób istnienia formy *comparativus absolutus*. Teologiczna formuła autogeneracyjna wykorzystuje gramatykę i logikę w dość prosty sposób: albo tworząc zbiór i wyszczególniając element kategoryzujący zbiór zbiorów, albo ustanawiając dodatkowy

stopień gradacji, taki *hipersuperlativus*, który ma wskazać nadrzędność danej.

Oczywiście, te proste mechanizmy generacyjne funkcjonują nadal, często ujawniając hierarchiczny, epifaniczny wymiar, w którym wy-czerpanie możliwości języka jest wypełnieniem sensu. I tak na przy-kład jakiś autorytet naukowy można nazwać profesorem profesorów bądź mistrzem mistrzów, filozofem filozofów, nauczycielem nauczy-cieli. *Boss bossów* może się zmienić w *capo di tutti capi*. W ojczyźnie ojczyzn, jaką stanowi wspólnota religijna, dobrze będzie widziana or-ganizacja Rodzina Rodzin. Saddam Husajn, uznając się za *generalis-simusa*, ustanowił i wręczył Arafatowi medal „Matkę wszystkich medali”. Koran jest Matką ksiąg, Biblia jest Księgą ksiąg.

Chcę stwierdzić, opierając się bardziej na intuicyjnych, niż statystycz-nych badaniach, że mechanizm autogeneracyjny nigdy jednak nie był tak wszechobecny i tak aktywny w języku, jak jest obecnie. W każdej dziedzinie wiedzy, ba, często i *praxis* społecznej (strajk przeciw straj-kom, głódówka przeciw głódówce, kartki na kartki, podatek od po-datku), można dostrzec jego obecność.

W filozofii po raz pierwszy daje się autogeneracja zauważyć w for-mule „wiem, że nic nie wiem” (podobnie w *Upaniszadach*), później w Kartezjańskim *cogito*, a obecnie główna zasada ontologii ujmowana jest jako *simulacrum*: przedstawienie przedstawienia (por.: Platoński cień cienia — tu zagadka dla empiryków: czy obiekt dwuwymiarowy, cień, może rzucać cień?). Jest prezentacja prezentacji (fenomenolo-gia), ślad śladu (Derrida za de Saussure’em), obecność obecności, za-sada zasad (Husserl), metafizyka metafizyki (Kant, Heidegger). Podobnie jest w epistemologii i jej praktycznym wyrazie: w nauce. Mówi się zatem o poznaniu poznania (Derrida: *Parergon*: koła kół), no i o nauce o nauce (nauka nauk to filozofia, jakkolwiek jest też fi-lozofia filozofii; na przykład Heidegger pojmuje filozofię jako „od-powiedniość do istoty bycia — po angielsku brzmi to bardziej autogeneracyjnie: *the Correspondance to the Being of Being*. Nauka o nauce zaś to nauka). Jest logika logiki, jest antropologia (jako na-uka człowieka o człowieku), jest historia historii (także jako narracja narracji — Frey — Ricoeur — Lyotard), jest system systemów (stru-kturalizm), znak znaków (Bogatyriew, Derrida). Jest socjologia ba-dań socjologicznych (socjologia socjologii — Derrida), psychologia psychologii (psychologów). Językoznawstwo jest językiem o języku, mówieniem o mówieniu, rozmową o rozmowie, tekstem o tekstach, wypowiedzią o wypowiedzi. Oczywiście dochodzą tutaj jeszcze na

przykład pytania o sens sensu, o znaczenie znaczenia, pojawia się zagadnienie naśladowania naśladowania, pozorów pozorów. Ujawnia się ze wszech miar potrzeba miary miar, reguły reguł, zachodzi konieczność interpretacji interpretacji, wymóg rozumienia rozumienia („Zrozum rozum”), w końcu dochodzi do namysłu nad namysłem i myślenia o myśleniu.

W estetyce powstają teksty o tekstach, eseje o esejach, krytyka krytyki. Pisarze tworzą metafory metafor (Falkiewicz o T. Karpowiczu), parodie parodii, karykatury karykatur, kopie kopii. Cudzysłów ujmuje się w cudzysłów (U. Eco *Zapiski na pudełku od zapalek*) a nawias w nawias. Mówi się o kiczu kiczów (M. Szpakowska o książce A. Molese), projekcie projektów, przekładzie przekładu (M. Stieblin-Kamiński) czy echu echa (L. Sokół). Teatr w teatrze to już stara sprawa, tak jak sen snu, nowsza jest powieść o pisaniu powieści (A. Gide *Falszerze*) od powieści w powieści (jakkolwiek nie jest to oczywiście wynalazek postmodernistyczny, by wspomnieć tylko *Baśnie z tysiąca i jednej nocy*). Postmodernizm sprawę skomplikował o tyle, że pomnożył, a nawet spotęgował kolejne piętra czy też kręgi tej zabawy w zabawę lubo gry w grę. Tekst B. McHale'a *Writing about Postmodern Writing* jest w tej mierze charakterystyczny. W postmodernizmie na pewno częstszy jest chwyt obnażenia (bądź ukrycia) chwytu (W. Szklowski).

W języku kolokwialnym mechanizm autogeneratywności także jest zauważalny, ponieważ, jak to mówił Heidegger: „Die Sprache spricht”. Mamy zatem od dawien dawna — zwrot, który ekstrapoluje czas ujęty z przyszłościowego krańca *in secula seculorum*. Żarty żartami, koniec końców, wszystko wszystkim, *summa summarum* czy też sentencjonalne: „nigdy nie mówić nigdy”, „nie chcą chcieć”, „nikt nie musi musieć” (Lessing) — czemu sprzeciwił się Levinas mówiąc: „Wolno mi, bo muszę móc”.

W języku istnieją jednostki, które same w sobie posiadają potencję autogeneracyjną, jak na przykład przedrostki. Przedrostek post- nie chce szybko zniknąć i będzie się generował w *postpost...* *Anty* zawsze znajdzie przeciwników, którzy będą *antyanty*. Podobnie *kontr*. *Neo* bardzo się obawia zmarszczek i chętnie wchodzi w mariaże z młodziutkim *avantem*, natomiast *off* ciągle będzie schodziło ze sceny, by po kilku *offach* powrócić na Broadway, przebywając trasę przypominającą wstęgę Moebiusa.

Język dziecięcy zna takie autogeneracyjne rymowanki, jak na przykład „kamień na kamieniu, na kamieniu kamień a na tym kamieniu

jeszcze jeden kamień”. Pojawia się tu nawiązanie do apokaliptycznej wizji „nie zostanie kamień na kamieniu” — obrazu idealnej destrukcji. Trudno się oprzeć refleksji, że pierwsze konstrukcyjne czynności dziecka polegają na stawianiu klocka na klocek. Pedagodzy mierzą rozwój psychomotoryczny dziecka między innymi według tej czynności.

Autogeneracja jest zbieżna z dyseminacją (polisemią?), suplementacją, *simulacrum*, iterabilnością, autopoietycznością, wreszcie z ulubionym pojęciem amerykańskich dekonstrukcjonistów: *vertiginous* — czymś przypominającym zawrót głowy, ujawnieniem się nieskończoności tekstualnych perspektyw przed postmodernistycznym czytelnikiem. Jej przebieg może mieć różny charakter (protencyjny i retencyjny), różną dynamikę (postępową i wsteczną), przy czym dotyczy ona słów-pojęć, które tworzą jednostki sensu nasycone same sobą, swoim sensem, swoim znaczeniem, wsobnością oraz przekraczające swój horyzont semantyczny. Nasylenie słowa jest stanem autogeneratywności potencjalnej. Pojęcie jeszcze nie rodzi pojęcia, lecz pyta o samo siebie (już jest brzemienne). Jest stanem wybijania się na samoświadomość, jest ujawnianiem się pytania, ile jest świadomości w świadomości, ile podmiotowości w podmiocie (korci mnie, by przypomnieć „profesora” Czechowicza, który badał zawartość cukru w cukrze).

Z pojawieniem się masy krytycznej sensu (zapewne dobrze byłoby spróbować wprowadzić pojęcie różni) dochodzi do erupcji i w konsekwencji ucieczki sensu. Niegdyś na przykład o pięknie mówiło się jako o wartości samej w sobie, podobnie jak o innych wartościach etycznych i estetycznych, które uzyskiwały uprawomocnienie z zewnątrz, głównie z ideologii, ze sfery nadrzędnej. Potem przyszły: dialektyka, *Aufhebung*, relatywizm, binarność, strukturalizm, które stopniowo ukazywały, że nie ma dobra bez zła, piękna bez brzydoty i przywracały pojęciom ich pierwotny, dialektyczny sens, wskazując na metafizykę opozycji. W tej sytuacji powstała kwestia: co jest wartością? Jak dobro może być dobre, skoro przyjmuje zło (czy mniejsze zło jest mniejszym dobrem? jak można stopniować zło i dobro? itp.). Zakwestionowanie dogmatycznych wartości (pytanie w stylu postmoderny o dobro dobra, o zło zła jest tradycyjną teodyceą *unde malum?*), o piękno piękna (po modernistycznym zaakceptowaniu piękna brzydoty) stworzyło pytanie o wartość wartości.

Mechanizm stał się tak silnie obecny, że zaczął działać automatycznie (tak, jak niegdyś stało się z symbolem, pytaniem, zagadką, parado-

ksem, oksymoronem). Język wytwarza obecnie automatyczną auto-generatywność i dzieje się to lawinowo, a stało się tak także dzięki powszechnej nieufności do jakichkolwiek dogmatów, ideologii, etyk, systemów. Nie ma już mody na modę, co jest, jak sądzę, jedną z przyczyn złego przyjęcia dekonstrukcjonizmu. Moda ustawiana jest w jednym szeregu z dogmatyzmem, ideologią, doktrynerstwem, systemem. Przeciwnicy dekonstrukcjonizmu (oczywiście nie wszyscy) sami kiedyś — z różnych względów — ulegli modzie i już się na nią uodpornili.

Dziś można dopowiedzieć Heideggerowskie *Die Sprache spricht*: Mowa mówi (już) samą siebie. A jak siebie mówi? Otóż trzeba zdekonstruować słowo-pojęcie (słowopojęcie). Trzeba pytać o nasycenie słowa, przy czym można konstatować przesyt („zbytek bytu” Bataille'a, franc. *excés*), jak i niedosyt. Na przykład niedosytem pojęcia modernizm — według Lyotarda — będzie postmodernizm, bowiem nowonarodzone pojęcie jest dawnym modernizmem wyzbytym wiary w modernistyczne mity. Zaś przesytem byłoby na przykład ujawnienie przez Nietzschego w *Poza dobrem i złem*, że „wszelka filozofia ukrywa również jakąś filozofię”.

Jasne jest, że nie dla wszystkich język — słowo są równo nasycone. W tym przypadku stan ontogenezy *langue* nie pokrywa się ze stanem filogenezy *parole* (albo: *language* — *langue*). Do tego dochodzi egotyzm podmiotowości. Jak mówi Szestow: „Niebezpieczeństwo jest niebezpieczne dla innych, ale nie dla mnie”. Podobnie z cierpieniem, chorobą, nieszczęściem, także z miłością. (Moje podmiotowe cierpienie zawiera w sobie więcej cierpienia, niż cierpienie kogoś innego. Mój ból bardziej boli. Ja kocham bardziej.) Tak czy inaczej trzeba tu uwzględnić interakcyjność diady podmiotowo-przedmiotowej.

Słowo nasycone prędko dochodzi do stanu przesycenia i wy-mawia się, wychodzi samo z siebie, generuje nowe pojęcie i pozornie tylko wygląda to na klonowanie. „*Rome n'est plus dans Rome*” - popularne powiedzenie może być brzemienne w skutki: jeżeli Rzym już nie jest w Rzymie, to być może jest gdzie indziej, być może jest drugi, trzeci Rzym... i czwartego już nie będzie (?)

Autogeneracja uniemożliwia wstrzymanie gry semiotycznej i dyferencjalnego ruchu odniesień. Słowo jest w stałej potencji.

Sądzę, że opisywane tu obserwacje da się połączyć ze współczesną refleksją o śmierci, a raczej o śmierciach, których ostatnio tak dużo się narodziło (śmierć estetyki, człowieka, filozofii, literatury, historii itp.). Śmierci występują czasem pod postacią końca, agonii, wyczer-

pania, a jedną z przyczyn tych obituariów jest zapewne uruchomienie autogeneracyjności. Konstatuję zatem to zjawisko między innymi i w tym celu, by uprzedzić nieuchronne obwieszczenie śmierci języka. Tym samym mówię, że śmierci nie ma, przynajmniej w jej potocznym, to jest terminalnym i nihilistycznym rozumieniu.

Dość o nasyceniu słowa, bo chciałbym jeszcze wskazać, że schodząc w głąb słowa, trzeba by się zająć jego:

- zdialogizowaniem
- skontradyktowaniem
- neantyzacją
- tautologizacją
- oksymoronizacją
- logofanicznym wypełnieniem
- repetycją
- interrogatywnością
- teleologicznością
- autotelicznością
- gradacją
- wypełnieniem samym sobą
- rozbiciem przedmiotowo-podmiotowym
- ucudzysłowieniem
- ekstrasemantycznością
- intersemantycznością
- werbalizacją (uczasownikowaniem) słowa (rzeczownika)
- substancjalizacją (urzeczownikowaniem) czasownika
- aluzyjnością
- paradoksalnością
- aporetycznością

Te (choć nie tylko) stany słowa, dostrzeżone dekonstrukcjonistycznie, doprowadzają do uruchomienia mechanizmu autogeneracyjnego. Doprowadzają do dojrzałości, pęknięcia, rozplenienia. Na skutek tego dochodzi do:

- multisemantyzacji (aspekt jakościowy)
- zwielokrotnienia (aspekt ilościowy)
- ucieczki sensu
- uruchomienia mechanizmu prześladowczego
- emancypacji (nawet alienacji) znaczenia
- wybuchu masy krytycznej sensu

- ujawnienia perspektywy nieskończoności (transcendentnej i immanentnej)
- absolutyzacji znaczenia
- relatywizacji znaczenia
- ukazania samozaprzeczalności
- tworzenia się klasy klas, zbiorów zbiorów, systemów systemów, czyli nowych obszarów ontycznych
- otwarcia się perspektywy absolutystycznej bądź nihilistycznej
- likwidacji fundamentu (i fundamentalizmu)
- likwidacji absolutu (i absolutyzmu, i rozumu)
- ujawnienia metafizyki obecności

Omnipotencja słowa wywołuje impotencję słowiarza. Istotnie niewiele już można powiedzieć, bo mowa wy-mawia się od kontroli, słowo wymyka się spod kontroli i zaczyna się mówić samo, pociągając za sobą myśl, która sama się na razie jeszcze nie myśli, ale kto wie, czy tak nie jest, albo czy nie dojdzie wkrótce do takiej sytuacji? Jeżeli się myśli uwolni i rozpleni, podążając za językiem i będzie się myślała sama, wtedy bardziej wyraźna stanie się tęsknota do stanu przedrefleksyjnego. Wówczas strapienie Kubusia Puchatka, który intensywnie myślał, by wymyślić jakąś myśl, stanie się dla nas przestrogą.

Andrzej Chojecki

Wolność dupce w swej chałupce (Językowe gry przysłowiowe)

*Jeśli na świętego Prota
jest pogoda albo słońce,
to na świętego Hieronima
deszcz jest, albo go nie ma*

— ten żartobliwy prognostyk przysłowiowy, pochodzący z *Wyprawy pod psę* Kornela Makuszyńskiego, zawsze się sprawdzi. Jest to oczywiście nawiązanie do ludowego prognostyku *Pogoda na Nikodema* — *niedziel cztery deszczu nie ma* (lub — *niedziel cztery słońca nie ma* — zależnie od potrzeby). W tym ludowym